

MUZYKALNY ZEBRAK

Całą parą naprzód

PO NOCNEJ ZABAWIE

Dzień, w którym Henio Goldberg otrzymał dyplom inżyniera Politechniki warszawskiej, był obchodzony uroczysto. Papa poczuł się go cygarem, postawił na stole butelkę wermutu i zwołał całą rodzinę. Chodziło o to, aby nadać się nad dalszym ciągiem kariery jednaka. W obradach wzięła udział mama, dwie ciotki i siostra absolwentka, studentka medycyny, panią Dąbrowka Goldberżanka.

— Sytuacja jest jasna — rzekł senior rodu do syna — jesteś dyplomowanym chemikiem, zrób więc wynalazek. O resztę bądź spokojny. Pieniądze na prowadzenie interesu dostaniesz.

Henio przystąpił do pracy. Po tygodniu zjawił się w domu z butelką żółtawej mikstury.

— Czy to twój wynalazek? — spytał papa.

— Tak, to jest „Apetitol”. Piętnaście kropli przed obiadem wystarczy do wywołania apetytu. Może spróbujesz?

W tym miejscu wzmieszała się do rozmowy Dąbrowka. Jako lekarka wyraziła protest.

— Jeżeli ma być próba —

DOBRO CZYNNOŚĆ

— Skądże masz ten piękny samochodzi? Kupiłeś na raty?

— Nie, zdobyłem go na loterii dobroczynnej.

— Wygrałeś główny los?

— Bynajmniej. Urządziłem loterię.

AKROBATA NA WYCIECZCE NARCIARSKIEJ



W SZKOLE

— Pamiętajcie dzieci, że daleko przyjemniej jest dawać, niż brać.

— Mój ojciec panie profesorze, mówi to samo.

— A kim jest twój ojciec?

— Bokserem.

Z TAJEMNIC LOTERII

Sympatyczny sekretarz Dyrekcji Loterii Państwowej, p. Władysław W-wski jest tym, który fotografuje nowych milionerów i często z nimi gawędzi. O jednej z takich rozmów opowiadał niedawno w gronie dziennikarzy:

— Wyobraźcie sobie, moi panowie, że tym razem wygrała główny los jakaś babuleńka z pod Płocka. Jej kolektor zwierzył mi się, że miał dużo kłopotu z wyszukaniem biletu, gdyż starszka chciała mieć los nr. 424242. No, i co powiecie, wygrała! Kiedy przyszła do mnie, pytam się, co ją skłoniło do szukania tego numeru.

— O, mój łaskawy panie — odpowiada mi na to — wyszło mi się, wyszło. Widziałam we śnie siedmiu aniołów, a każdy anioł miał siedem lilii. Myślę sobie, że przecie siedem razy siedem, to czterdzieści dwa! A takich snów miałam trzy, łaskawy panie...

W RADOMIU

zaprenumerować „ABC” można u p. Henryka Lipińskiego ul. Lubelska 31 (Biuro Dzienników)

rzekła — to lepiej na Medorku. I stało się, że Medorek dostał porcję „Apetitolu”. Redzińska Goldbergów czekała z niepokojem na wyniki próby.

Pierwszego dnia jamnik stracił apetyt. W drugim dniu doświadczeń posmutniał i stulił ogon. Trzeciego dnia zdechł.

— Twój wynalazek budzi we mnie duże wątpliwości — rzekł papa. — Pomyśl nad inną nowością.

I znów przez kilka tygodni Henio pracował w ciszy laboratorium. Pewnego wieczora zjawił się w domu z pudełkiem jakiegoś proszku.

— Co to ma być? Wynalazek? — zainteresował się papa.

— Tak, wynalazek — oznajmił młodzieniec, — jest to „Mortalina”, proszek do tężenia robactwa.

Papa uśmiechnął się z zadowoleniem.

— To mi lepiej przemawia do wyobraźni — rzekł, — niż twoje krople na apetyt.

Postanowiono przystąpić do próby generalnej. Jako teren wybrano piekarnię higieniczną „Fantazja” przy ulicy Młynnej. Właściciel tego przedsiębiorstwa zgodził się, za niewielkim wynagrodzeniem, narazić na szwank życie swych wychowanków. A kiedy rądzę workami rozsypano kilka garści „Mortaliny”, ze wszystkich szpar i zakamarków powypętały roje owadów prostokrzątych. Powyłaziły karaluchy czarne, prusaki brązowe, francuzi, persaki, karaczany. Cały ten światek rzucił się tapczywie na smaczny przynętę.

Henio Goldberg, jego ojciec, siostra i piekarz stali na uboczku, przyglądając się niezwykłej scenie. A tymczasem owady szalały. Z niepohamowaną łapczywością żarły rozsypany proszek, a kiedy zabrakło, otoczyły kołem wynalazcę, jak gdyby domagając się dalszego ciągu.

Zaden karaluch nie zdechł od „Mortaliny”, dwa tylko tęgie zuchy pogryzły się o resztkę proszku. Były to jedyne ofiary. Poza tym inne wróciły do nor zdrowe i najedzone.

— Psiakrew! — zokłótł papa — zaczynam już wątpić o twoich wynalazkach.

— Zaraz, papciu, zaraz — zawołał inżynier Henio, — zczekajcie tu na mnie pół godziny.

Wybiegł z piekarni, wskoczył do taksówki, polecił się zawieźć do domu i natychmiast wrócił z butelką.

— Nie chcę zdychać od „Mortaliny” — krzyknął, — to pozdychaj od „Apetitolu”.

Z tymi słowami porozlewał płyn między workami. Głupie karaluchy znów powypętały i jęły zlizywać specyfik. Po upływie kwadransa wszystkie leżały martwe.

— Hurra! — zawołał Henio — Wynalazek gotów!

Wynajęto lokal, zwołano malarzy i murarzy. Po skończonym remoncie przysłała komisja budowlana i orzekła, że pomieszczenie nadaje się na laboratorium chemiczne.

Podczas tych prac, Henio miewał tajemnicze narady ze swą siostrą Dąbrowką.

— Pomyśl tylko — mówił, — jeżeli od mojego proszku nie zdechł ani jeden roślaczek, to co za krzywda może się stać człowiekowi?

— Byłoby lepiej powołać się na jakieś badania kliniczne — miętko oponowała młodyczka.

— Bądź spokojna, będą badania. Znajdź mi tylko jaką prywatną klinikę, a ja już dojdę do ładu z doktorami.

Czas biegł, Dąbrowka Goldberżanka skończyła medycynę, a inżynier Henryk Goldberg zawiesił na ścianie domu barwną tablicę z napisem: LABORATORIUM CHEMICZNE LEKARSTWOPOL

Tymczasem w jednej z klinik prywatnych w Otwocku odbywały się próby z proszkiem odżywczym inżyniera Henryka Goldberga.

Była to, jak łatwo się domyślić, niechlubnej pamięci „Mortalina”, która początkowo miała służyć do tężenia robactwa. Teraz, po zdjęciu etykiety, znalazła zupełnie inne zastosowanie. Proszek dawano pacjentom w małych dawkach, zwiększając je stopniowo. A kiedy wyszło na jaw, że specyfik jest nieszkodliwy, doktor Dąbrowka Goldberżanka zawiadomiła brata.

W laboratorium chemicznym „Lekarstwowopol” zawrzała praca. Inż. Goldberg niewiele miał już do zafatwienia. Po prostu pozmięniał nazwy wynalezionych przez się specyfików. Płyn nazwał „Mortaliną”

i przeznaczył do tężenia robactwa, a proszek zareklamował jako „Apetitol”, środek wzmacniający dla ozdrowieńców.

W gazetach ukazały się krzykliwe reklamy:

Chcesz być zdrowy? Chcesz mieć stałe apetyt? Zażyj przed jedzeniem

łyżeczkę

APETITOLU

Poniżej była wymieniona firma „Lekarstwowopol” wraz z zachęcającym przypiskiem: „Specyfik uznany przez powagi lekarskie za nieszkodliwy. Wyrob odbywa się pod stałym nadzorem doktora medycyny”

W innych znów gazetach można było znaleźć anonsy tej treści:

Śmierć karaluchom! Wszelkie robactwo tępi niezawodna

MORTALINA

Obroty laboratorium chemicznego zwiększały się z każdym miesiącem. Zwiększała się także wzięcie. Wkrótce dr. med. Dąbrowka Goldberżanka napisała kilka rozpraw naukowych i specyfik cieszył się niebywałym wzięciem.

Obecnie firma „Lekarstwowopol” jest w pełnym rozkwicie.

STOP.



Reporter: Więc to pan jeden ocalał z rozbitego okrętu?

Marynarz: Tak i dlatego opuściłem okręt.

KSIEŻNICZKA Z ALEKSANDRII

Na molo gdyńskim dwaj marynarze prowadzą zajmującą rozmowę o kobietach. Zwiędzieli dużo portów, mieli mnóstwo przygód miłosnych, to też nie brak im tematu do zwierzeń.

— Z kobietami trzeba umieć postępować — rozumuje jeden z marynarzy — nie wolno okazać słabości ani wahania. W przeszłym roku, podczas pobytu w Aleksandrii własnoręcznie sprąłem księżniczkę egipską.

— A za co ją sprąłeś?

— Bo mnie okłamała.

— Okłamała?

— Tak. Początkowo twierdziła, że jest księżniczką egipską, a potem przyznała się, że pochodzi z Góry Kalwarii.

OPOWIEŚĆ SOWIECKA

Iwan Iwanowicz, spędziwszy około czterech dni w „ogonku”, zaopatrzył się wreszcie w aparat radiowy. Sąsiedzi stwierdzili ze zdumieniem, że obywatel ten zupełnie muzyki nie słucha, lecz wychodząc z domu zawsze nastawia aparat na jakiś odczyt.

— Powiedzcie mi, Iwanie Iwanowiczu — pyta go jeden ze znajomych — poco wy zostawiacie w domu gadający głosnik?

— O, to mój pomysł. Uważam, że jest to najlepszy sposób zabezpieczenia się przed złodziejami. Taki włamywacz myśli, że w domu są mieszkańcy i nie ma odwagi zażyć.

W TEATRZE

W czasie próby za kulisami ruch i hałas. Dyrektor wścieka się

— Tu u nas jest jak w domu wariatów.

A na to jeden z aktorów:

— Jeszcze gorzej, bo tam przy najmniej dyrektor jest normalny.



Dyrektor: Co to za lekceważenie biura. Tak ubranym przyjdzie do biura? Trzeba nie mieć oleju w głowie!

SUBTELNA POŻYCZKA

Z Edynburga do Dundee maszerują pieszo pp. Mac Gregor i Mac Kinley. Pierwszy ma na sobie ciężkie futro na lisach, drugi zaś lekki płaszcz. Pogoda jest piękna, słonce przypieka, to też Mac Gregor pawi się w pocie i ledwo widać nogami.

Zrobili już połowę drogi. Spocynny Mac Gregor czuje, że dalej nie da rady. Postanawia działać:

— Słuchajno, Fred — zwraca się do towarzysza — pożycz mi trzy gwineje.

— Ja tobie? Skąd wezmę trzy gwineje?

— Weźmiesz z portfeli i dasz.

— Zwartowałeś? Bez zastawu nie dam ci ani szylinga.

— Może chcesz w zastaw to futro? Ono jest warte piętnaście gwinej.

Mac Kinley spogląda łakomie na skórki lisie, zgadza się i na poczekaniu wkłada na siebie ciężkie futro, które dźwiga aż do Dundee.

W óródmieściu Mac Gregor zatrzymuje przyjaciela i mówi:

— Masz, zwracam ci twoje trzy gwineje. A teraz oddaj mi futro, bo właśnie tu mieszkam.

SŁOWO HONORU

— Uprzedzam pana — mówi bogaty Kohn — że moja córka jest zezowata.

— Wiem o tem i mimo to ją Kocham — zapewnia Dawidek.

— Ona się jąka.

— Tem lepiej, to żadna wada.

— W takim razie daj mi pan słowo honoru, że ożeniłbyś się z nią, gdyby nawet nie miała posagu.

— Zgoda, dam panu słowo honoru, o ile pan też mi dasz słowo, że kiedy się zgodzę, to pan nie oświadczy, że nie chcesz wydawać córki za wariatka.

MAŁY FILOZOF

U państwa Kaczkowskich od rana kłótnia: co pan Kaczkowski powie słowo, to pani Kaczkowska sto. Mały Romcio słucha, a potem pocichu pyta ojca:

— Tatusiu, jeżeli jakiś mały chłopczyk będzie bardzo, ale to bardzo grzeczny to czy, kiedy urośnie, koniecznie musi się ożenić?

OPOWIADAJĄ...

Opowiadają, że pewnego razu Szkot chciał naprawdę za coś zapłacić i otworzył portmonetkę. No i co? Z portmonetki wyfrunął mól.

POZORY I RZECZYWISTOŚĆ



Podróżuj samolotem

SZEROKI GEST

Pewien Anglik oprowadzał po Londynie spotkanego przypadkowo Szkota. Płacił za wszystko, za tramwaje, za kolej podziemną, za obiad, za rozrywki. Wreszcie, kiedy mieli się już rozstać, Szkot proponuje wstąpienie do baru na szlanceczkę whisky z wodą sodową.

Weszli, wypili. Uprzejmy Anglik sięga po pieniądze i chce zapłacić, lecz w tej chwili zatrzymuje go Szkot.

— Nie, nie, ja na to się nie zgadzę — wola — pan płacił za mnie przez cały dzień. Pozwól więc, że teraz zagramy w orla i resztkę.

OBURZENIE



— Co? Nie ma pan więcej portfelków? A ja mam jeszcze pół godziny czasu.